Nr. 90. SANOK, dnia 17. września 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane“ 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

W sprawie WYSTAWY PSZCZELNICZO-OGRODNICZEJ w Sanoku.

Pozwólcie łaskawie i mnie powiedzieć kilka słów o wystawie przyszłej, w Sanoku.

Myśl, jaka się wyłoniła w Towarzystwie pszczelniczo-ogrodniczem o wystawie w powiecie sanockim, a którą na każdem Walnem Zgromadzeniu podtrzymywała WPani Tarnawiecka z Bykowiec, uzyskała wreszcie zwolenników, którzy poświęcili tej myśli swoją pracę nie szczędząc i grosza, aby tylko doprowadzić ją do skutku.

Lecz znaleźli się także ludzie, którzy wystawę wprost bagatelizują i różnemi mówkami osłabiają ducha, zamiast dodać chęci i wziąść się wspólnie do pracy. Nic dziwnego, jeżeli który z wieśniaków, dla którego ciemnota konserwuje się w naszym kraju, coś podobnego powie, ale smutno, gdy tak mówią ludzie, którzy chodzą jak indyk nadęci własną pychą, zarozumiałością, którym zdaje się, że u nich rozum czapką lub kapeluszem na głowie rusza, na takich tylko z pogardą należy patrzeć, a uważać ich jako obcych nam przybłędów. Dlaczego? Dlatego, że są to pozorni obywatele, których przeważnie kraj utrzymuje a oni wcale go znać nie chcą i dla dobra jego pracować. Ciężko ziemi takich ludzi dźwigać, ale i ta ziemia ciężską dla nich będzie. Ale lepiej zapomnieć o takich a zwrócić się raczej do braci włościan nie pomijając i tych z pomiędzy szanownej inteligencyi, którzy pragną polepszyć dobrobyt, nietylko w powiecie ale w całym kraju, która pragnie usunąć znane zdanie: „Tam ojczyzna gdzie dobrze“.

Nie możemy powiedzieć Szanowni Czytelnicy szczególniej, wiejscy, abyśmy umieli dobrze gospodarzyć, dobrze ziemię wykorzystać, bo mamy dosyć przykładów z kolonistów Niemców którym nasi zazdroszczą urodzajów, a nawet dużo się od nich uczą.

Nam się potrzeba jeszcze długo uczyć, bo ziemi nam nie brakuje, tysiące morgów pastwisk, tysiące morgów zgniłych łąk i ornego pola, tysiące morgów roli woda z różnych potoków i rzek rok rocznie zalewa, tysiące morgów różnych zarośli bez najmniejszego użytku odłogiem leży, tysiące gmin na nie skomasowanych gruntach fatalną gospodarkę prowadzi i to nie tylko w kraju ale nawet w naszym powiecie, a my z założonemi rękami patrzymy na to. I może powie kto, że to nie prawda, może powie kto, że przecież się coś robi, że przecież nasz Wysoki Sejm o tem myśli, że przecież rzeki się reguluje, mokre grunta melioruje, ustawa komasacyjna uchwalona, niepodzielność gruntów już za progiem, dzika na własnych kartoflach nie wolno zastrzelić a co jeszcze, już 5 lat jak się kanały wodne budują a za 100 lat się skończą. I jeżeli takim żółwim krokiem dalej pójdzie, jeżeli Ameryka obecne stosunki zmieni, jeżeli nie będzie doraźnej pomocy, jeżeli wieśniak ciemny bezradny, nie będzie umiał sam sobie dopomagać, to nas obcy nie zadługo pochłoną, bo niczem tłusty schudnie to chudy zginie. I cóż powie niejeden czy wystawa sanocka to wszystko złe ma naprawić i zamienić na dobre? Nie! Wystawa sanocka ma przygotować materyał do naprawy. Bo ja wystawę rozumię, że to jest coś podobnego jak egzamin w szkole, jak wizytacya inspektora szkolnego, gdzie nauczyciel musi wykazać przez pytania co sam umie, a uczniowie przez odpowiedź okażą czego się nauczyli. Po wizytacyi idzie inspektor z nauczycielem na konferencyę i wytyka złe i dobre strony w postępowaniu i nauczaniu.

Tak samo Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze chce zrobić wizytacyę, aby w przyszłości mogło poprawić to w czem wystawa niedomagała.

Dlatego też odzywam się do Was przedewszystkiem kochani bracia włościanie a osobliwie do tych, którzy są w kłopocie, że nie mają nic takiego coby mogli dać na wystawę. Nam się oto właśnie rozchodzi, aby każdy tak stanął jak jest, aby dał taki produkt jaki ma, jaki sadzi lub sieje, co ma w ogrodzie z owoców lub drzewek, jakie wyroby ma z miodu lub miód zwykły, albo też pszczoły z ulem, a więc nie ma wymówki, że niemam nic takiego. Jeżelibyśmy zrobili wystawę tylko z wychuchanych, nadmuchanych rzeczy to właśnie Towarzystwo zostałoby wprowadzone w błąd, bo zdawałoby się, że to co pozostało w domu jest równe temu wystawionemu, a więc tylko zwykły produkt powinniśmy okazać na wystawie.

Mówicie, że nie macie nic ładnego. Ja się sprzeciwiam takiemu twierdzeniu, bo skądże nareszcie mogę wiedzieć, że mój produkt kiepski, jeżelim go z innym nie porównał. Trzeba więc najprzód produkt wysłać potem samemu w dnie oznaczone t. j. 28, 29 i 30. września przyjść i tam naocznie przekonać a zarazem dowiedzieć, dlaczego może na podlejszej glebie drugiego wystawcy lepszy produkt jak twój na lepszej glebie. Z tego przekonujemy się, że wystawa nie tylko jest na to aby oglądać, ale na wystawie także i nauczyć się można bardzo dużo.

Oprócz nauki, sposobności do sprzedania, Towarzystwo a względnie Komitet wystawowy wystarał się jeszcze i o grosze, które w miarę zasług jako nagroda pilności

Z bruku.

Jeżeli zdarzają się czasem nawet na t. zw. wielkim świecie odznaczenia i spotykają ludzi zaszczyty, z któremi nie wiedzieć co począć, a które u świadomych rzeczy raczej uśmiech ironii wywołać — niż uczucie zazdrości wzbudzić potrafią, to może się taki wypadek zdarzyć i prowincyonalnemu tygodnikowi. I nie potrzebuje jeszcze z tego powodu Redakcya ani sprawiać bankietu z radości dla tych, co się na rzeczywistej wartości odznaczenia poznać nie umieją, ani też wywieszać czarnej chorągwi na znak żałoby wobec tych, u których fakt taki uśmiech szyderczy wywołuje.

Spotkał taki wątpliwy zaszczyt niemieckiego kanclerza ostatnimi czasy — spotkał i Gazetę sanocką, a jednak rozważywszy dobrze — ani p. kanclerz, ani my do specyalnego zadowolenia nie mamy powodu. Chcąc jednak być zrozumiałym dla Czytelników muszę mimo tego, że obfitość materyału do dzisiejszej kroniki brukowej wielka, a redaktor patrzący nadto poważnie na świat i jego sprawy nie wiele miejsca ofiaruje weselszym rzeczom, opowiedzieć o jednem i drugiem odznaczeniu, bo inaczej nikt analogii między Bülowem a Gazetą Sanocką nie wynajdzie.

Zdarzyło się tedy ostatnimi czasy, że jakiś poczciwy Ślązak, a zawołany gospodarz, wyprodukował u siebie osobliwy i wieloma przymiotami wyposażony gatunek pszenicy. A chcąc odrazu upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, t. j. nazwać dla odróżnienia w handlu swoją pszenicę jakimś szumnem nazwaniem, bo za to naiwni zapłacą, i skaptować sobie równocześnie benevolentiam aż kanclerza Rzeszy niemieckiej, napisał do niego prośbę, by pozwolił osobliwszą pszenicę ochrzcić swojem nazwaniem. Kanclerz uradowany z takiego uznania przyzwolił, tytułując w liście Ślązaka Wielmożą. Niemcy cieszą się z takiego odznaczenia swego kanclerza, że to uznanie od Polaka — a my — mamy dla całej tej sprawy tylko ironiczny uśmiech, zawołany gospodarz nazywał się bowiem: „Cymbał“ — a każdy mi przyzna, że w tym wypadku nomen-omen, właśnie dlatego jako, że to honory od Polaka dla Oberbakatysty.

Nas spotkało odznaczenie w sobotę 9. b. m., co tu dla wiecznej rzeczy pamięci zapisuję. A skąd na nas spadło — opowiem. Odbywał się wieczorem w sali Sokoła koncert wiolonczelisty Aubera. Czy ten koncert był artystyczną biesiadą, czy nie był, tego jako niemuzykalny a w dodatku nieautoryzowany od Redakcyi sprawozdawca od najrozmaitszych kunsztów roztrząsać nie będę. Opowiadali mi jednak kompetentni, że gra koncertanta zasługiwała na to, aby jej więcej ludzi słuchało — niż było w sali.

Zdarzyło się jednak, że spora liczba młodzieży różnego wyznania i narodowości, czy to obojętna na czary tonów, czy dla braku brzęczącego argumentu, który otwiera podwoje sali koncertowej dla wszystkich śmiertelników, zwabiona ciepłym i pięknym wieczorem, zebrała się na drodze przed Sokołem, aby sobie urządzić artystyczną biesiadę bezpłatnie. A że ulica nie nastraja tak poważnie, jak sala koncertowa, — szczególniej podczas księżycowych nocy — wiadomo bowiem, że nawet psy do księżyca wyją — zaczęła ta zewnętrzna publika skracać sobie czas jużto biciem oklasków, jużto głośnymi okrzykami, a niektórzy zachwyt swój w końcu objawiali gwizdaniem. Zirytowały te objawy zadowolenia ulicznej publiki jednego pana od wszech nauk, wybiegł więc ze sali i zawołał: „Polizei! Co to jest za zachowanie się? To pewnie wychowankowie „Gazety Sanockiej“ tak się zachowują!“ Otóż i nasze odznaczenie. Powiodło nam się coś tak z odznaczeniem, jak kanclerzowi niemieckiemu, któremu jeden Polak chciał za-

i chęci rozdawane będą. A więc do pracy czemprędzej! Niech Kółka rolnicze w imieniu swoich członków występują i ułatwiają transport i korespondencyę a tak samo niech czynią naczelnicy w imieniu gmin. Tylko śmiało i raźno, nikogo z nas, kto nie zwątpił o sobie braknąć nie powinno na wystawie.

Grzegorz Milan.

O mięso.

(Dokończenie).

Z tabelki przytoczonej w poprzednim numerze „Gazety Sanockiej“ przekonać się łatwo, że konsumcya mięsa w Sanoku wzrasta i że ilość bitego bydła w rzeźni jest bardzo znaczna. Przedsiębiorstw rzeźniczych większych mamy w Sanoku pięć, reszta to sami drobni, rzec można biedacy, walczący z wszelkimi trudnościami, a przedewszystkiem z brakiem kapitału na kupno bydła. Nie dziw więc, że nędzarz taki kupuje byle co, aby tanio, a więc sztuki przeznaczone na śmierć wskutek starości lub innych jakichś wad. Mięso zatem spożywane w Sanoku jest najgorszej jakości. To mówi nam i ta przytoczona tabela. Czytamy tam, że wołów i buhaji wybito w ciągu jednego roku 654 sztuk, krów zaś i jałówek 1669 sztuk. Liczba 654 sztuk wołów i buhaji musi być tu jednak jeszcze ograniczoną ze względu na jakość mięsa. Buhaji wybito 154 sztuk, wołów 502, nie były to jednak woły opasowe, woły przeznaczone i chowane na rzeź, były to jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej $^3/_4$ części wołów najgorszego gatunku tak zwanych chabetów. Odliczywszy więc te $^3/_4$ otrzymamy, że w Sanoku wybito w ciągu roku 2049 sztuk bydła najgorszego gatunku, a 276 sztuk lepszego. Gdy jednak i te 276 sztuk nie idą w handel, lecz skonsumowane są wyłącznie przez tutejszy garnizon więc spożywany mięso tylko najgorszego gatunku i to za najdroższą cenę. Że z mięsa lepszego do domów prywatnych nic się nie dostaje, to znowu świadkiem tego są cyfry. Gdy wojsko w r. 1904. miało kontrakt z rzeźnikiem z miasta Sanoka, to w Sanoku wybito wołów 497 sztuk w Posadzie olchowskiej 5, a z buhaji żadnego, gdy jednak z r. 1905. kontrakt ten został zerwany, a zawiązany z przedsiębiorcą z Posady olchowskiej, to już w przeciągu sześciu miesięcy wybito w Posadzie olchowskiej 89 sztuk wołów, a 18 sztuk buhaji, liczba zaś wybitych wołów w mieście Sanoku spadła do liczby 100 zamiast 248.

Spożywamy więc mięso najgorszego gatunku, bo wyłącznie krowie i płacimy za nie niesłychane ceny. Kilogram mięsa kosztuje dziś w Sanoku 1·20 K., 1·30 K., a nawet 1·40 K. Jeżeli porównamy te ceny mięsa z cenami mięsa w mieście stołecznem Lwowie, to przedstawi się dopiero cały ogrom tego wyzysku, którego ofiarą padamy. Cena mięsa waha się tam także w tych samych granicach, ale tam płaci się tę cenę za mięso otrzymane z wołów opasowych, rzeźnych.

O tem Magistrat dobrze wie, ale milczy, bo cóż go obchodzi ludność miasta! Ten panem, kto ma władzę, a tego bać się trzeba, schlebiać mu i zezwalać na wszystko, kto ma pieniądze, bo pieniądz to nie głupia rzecz, tylko trzeba go mieć. Ludność cała niech pada pod ciężarami, byle tylko jednostkom dobrze się powodziło, byle władza nie potrzebowała przerywać swego błogiego spokoju.

A przecież ludność miasta ma prawo upomnąć się o swoją krzywdę, a przecież władze powołane są do bronienia słabszych i pełnienia sprawiedliwości, a nie schlebiania możnym i bogatym.

Magistrat powinien wreszcie położyć kres temu wprost bezwstydnemu wyzyskowi, a położy kres przez to, jak poprzednio powiedzieliśmy, że całą akcyę weźmie w swe ręce, że założy rzeźnię, wyrąb i sprzedaż mięsa w swoim własnym zakresie. Przedsiębiorstwo prosperować będzie a obawa, że przez założenia takiego przedsiębiorstwa miejskiego zabije się wolny przemysł rzeźniczy, że zrujnuje się materyalnie jednostki, obywateli-rzeźników — jest płonna. Przedsiębiorstwa rzeźnicze, jakie dziś istnieją, istnieć będą nadal, wytworzy się im tylko konkurencyę i zmusi do upamiętania w ich zakusach. Że takie przedsiębiorstwo miejskie nie będzie ujemnie wpływać na istnienie przedsiębiorstw prywatnych, to miarę tego daje nam sam Sanok w ostatnich latach. Mieliśmy najgorsze wiktuały, a płaciliśmy drogo, ogromnie drogo; gdy się już miara przebrała założono sklep Kółka rolniczego.

Powstał wówczas hałas, lament, rujnują kupców, sprowadzają ich do bankructwa, pójdą z torbami, a tymczasem jakoś nikt niechciał dotychczas zbankrutować, lecz owszem powstał nowy wielki sklep jeszcze, sklep Towarzystwa handlowego i rozwija się dobrze a wszystko idzie dalej swoim trybem, tylko stała się rzecz dziwna: towar stał się nagle dobrym i tańszym.

Że rzeźnicy dopuszczają się na publiczności wyzysku, że ceny przez nich ustanawiane nie są niczem regulowane ani przez nikogo kontrolowane, to wykaże następujące obliczenie. Sanok konsumuje rocznie 2235 sztuk bydła grubszego i 4261 sztuk bydła mniejszego. Weźmiemy tylko pod uwagę bydło grubsze. Przeciętna waga rzeźnego bydła w Sanoku wynosi 200 kg. na sztukę t. j. bije się razem 465.000 kg. bydła żywej wagi. Przyjmując cenę za 100 kg. według kursu targowicy wiedeńskiej na 48·50 K. (gdyż cena za bydło chude waha się między 40 a 57 K.) otrzymamy, że rzeźnicy zapłacili za te sztuki 225.525 K. Odliczywszy części nieużyteczne do sprzedaży jak skórę, głowę, nogi, wnętrzności i t. p. co razem daje 30%, zaś na koszta rzeźne, personalu, handlu, podatku i t. p. 20% czyli razem 50%, co jest ogromnie dużo otrzymamy, że z 465.000 kg. idzie w handel tylko 325.000 kg. mięsa. Ponieważ kg. mięsa sprzedaje się po 1·30 K. więc mamy wartość pieniężną 423.150 koron; od tego należy odliczyć 20% więc konsumenci zapłacili za mięso 338.520 K. to znaczy, że rzeźnik zyskał na interesie **50%**.

To są cyfry. A one mówią wiele. Gdy więc Magistratowi na dobru ludności nic nie zależy, gdy nie chce wziąć ludności w obronę przed wyzyskiem, to może wzruszy go dobro gminy i interes tak rentowny weźmie w swe ręce. Wszak takim procentem a nawet miech on w zarządzie gminnym będzie jeszcze o 50% mniejszym gardzić w żaden sposób nie można.

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Towarzystwo Zaliczkowego w Sanoku

dnia 12. września 1905.

Pan marszałek Włodzimierz Truskolaski zagaja zgromadzenie osobiście i tłumaczy powody zebrania nadzwyczajnego.

Następuje odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia i ogłoszenia w Gązecie lwowskiej, przyczem p. dr. Iskrzycki zauważa, że tak w tem ogłoszeniu, jak i na afiszach nie jest podana godzina zebrania. P. przewodniczący oświadcza, że w zaproszeniach innych wszędzie podano godzinę i na afiszach dopisano ołówkiem, że zaś komplet zebrał się dostateczny, przystępuje do dalszego punktu porządku dziennego, mianowicie do zatwierdzenia wyboru Dyrekcyi w osobach p. radcy Henryka Kapiszewskiego, jako 1. dyr., p. inż. Wład. Beksińskiego, jako 2. dyr., p. Bronisława Nowosieleckiego, jako 3. dyr. Jako zastępców: p. p. Ludwika Eydziatowicza, Karola Gerardisa i Stanisława Leszczyńskiego. Nad tym punktem pierwszy zabrał głos p. dr. Iskrzycki. Dowodzi on, że nie należy nigdy w instytucyach finansowych zaprowadzać odrazu zmian wielkich, a tu Rada nadzorcza przedstawia nam samych ludzi

---

kadzić, a i ten zwał się „Cymbał“. Żałuję mocno, że w chwili, kiedy padły wyrazy mające dla nas być takiem zaszczytnem uznaniem, nie byłem na miejscu, byłbym bowiem zreflektował tego pana mniej więcej w następujący sposób: Ależ panie doktorze, zechciej rozważyć, że ani redakcya nasza nie jest zakładem wychowawczym ani pismo tygodnikiem pedagogicznym, w żadnym przeto wypadku zaszczytu, jaki nas z łaski pana spotyka, na seryo brać nie można. A, że zasługi naszej Gazety Sanockiej na polu wychowania publicznego są bardzo małe — tego najlepszym dowodem jesteś sam doktorze od wszech nauk. Wszakże czytasz Gazetę, studyujesz ją tak, iż prawie byłbyś w stanie niektóre artykuły dosłownie powtórzyć — i jakkolwiek jesteś pełen uznania dla nas, czemu dałeś wyraz w płomiennej i druzgocącej mowie na Radzie miejskiej, to jednak pańskiego odznaczenia — nawet bez zbytniej skromności — przyjąć nie moglibyśmy właśnie dlatego, że wpływu wychowawczego naszego na tobie nic a nic nie znać, a więc zasługa nasza mała w tym kierunku — zanadto honoru, zanadto honoru! — Na nieszczęście jednak nie byłem na koncercie — rozczulającej mówki do pana od wszech nauk palnąć nie mogłem — i dlatego tylko tu ją powtarzam, żeby taki wzór wymowy nie zaginął.

Wprawdzie drugi doktor — ale nie od wszech nauk — tylko od jednej nauki prawa, stwierdził zaraz tam na miejscu, chcąc nas ochronić od wątpliwego zaszczytu, że wesołość młodzieniaszków podnieciło apostolstwo syonizmu właśnie samego pana od wszech nauk, a poszukiwania policyi na miejscu wykazały wszelkie prawdopodobieństwo tego twierdzenia — ale my nic na tem nie zyskaliśmy.

Raz się zdarzyła sposobność, że nas spotkało odznaczenie — a i to okazało się bardzo wątpliwej wartości, — bo chciano nas chwalić za taką działalność, za jaką pochwał przyjmować nie mamy prawa. Radzimy jednak panu doktorowi, w którego życzliwość dla nas powątpiewać nie mamy najmniejszej przyczyny, żeby skoro już chce tej życzliwości dać upust, wybierał lepiej i właściwiej czas, miejsce i przedmiot, żeby ludzie nie mogli powiedzieć, że chwalił nas ktoś taki, jak kanclerza niemieckiego. A jeżeli szczerze przyznaje Gazecie Sanockiej wpływ wychowawczy, to niech tego wpływu dowiedzie swojem postępowaniem — inaczej samemu redaktorowi, pochwały z jego ust będą się musiały wydać podejrzane, bo ja o ile go znam, wiem, że on nie lubi się stroić w cudze pióra.

Dobre to przysłowie ruskie: „Ne rody sia krasnyj, ałe szczasnyj“ — i w zupełności tak do całej Gazety, jak i do pojedyńczych członków redakcyi da się zastosować. Gazetę raz spotkało uznanie — i to takie, że je na swój rachunek przyjąć nie może, a mnie raz udało się znowu po dłuższym czasie uzyskać — i to wtedy, kiedy się w mieście podsypują i zniżają różne ulice, kiedy się budują wieczne niedokończone schody pod klasztorem OO. Franciszkanów, słowem wtedy, kiedy wbród mam najróżnorodniejszych i to żywotnych kwestyi do zreferowania, a tu pech nastręcza mi koncert, pochwałę, za którą prosta grzeczność podziękować nakazywała — a ta zabiera tyle miejsca, iż na omówienie innych tematów nic nie zostało — i to tak dalece, że nawet zebranym przezemnie sporym bukietem kwiatków gramatyczno-stylistycznych w rodzaju n. p. tego: Wyszynk wino, stary miód butelkowy i różnych przekąski Sch. Taubenfeld“ — nie mogłem się z Czytelnikami podzielić. Przyrzekam jednak, że skoro mi się tylko uda jaką szparką znowu wcisnąć na łamy, nie omieszkam wyśpiewać wszystkiego.

Chochlik.

nowych do dyrekcyi nie znających dobrze ani stosunków tutejszych, ani różnych manipulacyj. Wie on, że to wszystko nie jest sprawką całej Rady nadzorczej, ale jednej osobistości w jej łonie, która identyfikuje siebie z Towarzystwem. Jest ona wprawdzie delegatem Związku towarzystw finansowych, ale to nie ma nic do rzeczy. Mowca twierdzi, że rezygnacya p. Wasilewskiego niemile dotknęła wielką część obywateli i członków Tow., którzy cenią i szanują go. Ponieważ ma też dużo już za sobą doświadczenia i znajomości stosunków, przeto na zeszłorocznem zebraniu walnem wybrano p. Wasilewskiego ponownie jednogłośnie pierwszym dyrektorem. Wnosi więc p. dr. I., aby Zgromadzenie nie przyjęło rezygnacyi p. Wasilewskiego, a p. Kapiszewskiego drugim dyrektorem zamianowało.

P. przewodniczący wyjaśnia, że wniosek ten w tej formie nie może poddać pod głosowanie, bo byłby w sprzeczności z §. 43. statutu. P. Giela popiera zdanie p. marszałka, wyjaśniając znaczenie tej atrybucyi Rady nadzorczej, że ona wybiera dyrekcyę, a W. Zgromadzenie zatwierdza tylko wybór. P. dr. Iskrzycki broni swego wniosku dowodząc, że W. Zgromadzenie jest najwyższą instancyą i ma zupełne prawo nie przyjąć czyjejś rezygnacyi. P. Giela jeszcze raz wyjaśnia, że właśnie zatwierdzenie wyboru jest przywilejem tej najwyższej instancyi. Wtedy p. dr. I. odwołał się do W. Zgromadzenia, aby ono rozstrzygnęło spór o kompetencyę. W głosowaniu wniosek upadł.

Wobec tego p. przewodniczący zarządza potwierdzenie wyboru i zaprasza do skrutynium pp. dra Zaleskiego, Rosenblütha i Mozołowskiego. Gdy oddano kartki na pierwszego dyrektora, zamianował p. przewodniczący drugie skrutynium w osobach pp.: Chomiaka, Mroczkowskiego i Wiktora i polecił głosować na drugiego dyrektora. I tak naprzemiany oddawano głosy i ogłaszano wynik głosowania, który przedstawia się jak następuje:

p. Kapiszewski	otrzymał	36 „tak“	a 34 „nie“
„ Beksiński	„	62 „	3 „
„ Nowosielecki	„	51 „	1 „
„ Eydziatowicz	„	31 „	29 „
„ Gerardis	„	51 „	7 „

Zaraz po pierwszem głosowaniu zgłosił p. dr. Iskrzycki do protokołu nieważność zgromadzenia z powodu niedokładności ogłoszenia (opuszczona godzina) i fałszywego tłómaczenia sobie §§. statutowych, poczem opuścił salę, nie pożegnawszy nawet swego sąsiada. P. marszałek, gdy nikt wniosków nie zgłaszał, zamknął Zgromadzenie, dziękując członkom za liczny udział.

KORESPONDENCYE.

Posada olchowska, 12. września 1905.

Szanowna Redakcyo! Upraszam o łask. pomieszczenie następującej notatki na łamach „Gazety Sanockiej“:

Wkrótce ma powstać u nas fabryka świec i mydła pod firmą: Süsskind i Schanzer, tuż przy stacyi kolejowej, w najgęściej zabudowanej dzielnicy. Zwierzchność gminna udzielając konsensu na umieszczenie w tem miejscu takiej fabryki nie wzięła wcale pod rozwagę, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża sąsiadów i ile szkody może spowodować mieszkańcom Posady i Podgórza sanockiego. W fabryce takiej gromadzi się wielkie zapasy tłuszczów, a więc łatwo zapalnych materyałów, które przy zaniedbaniu potrzebnych środków ostrożności mogą się zapalić i spowodować nieszczęście. Zapomniała widać Zw. gminy, iż niedalej jak przed trzema laty zgorzała taka fabryka i dwa sąsiednie domy w Posadzie sanockiej, a w ubiegłym tygodniu fabryka podobna u H. Silbermanna również w Pos. san.

Przez umieszczenie fabryki takiej w gęsto zabudowanej części gminy wyrządza się mieszkańcom wielką krzywdę, gdyż wartość wszystkich domów sąsiadujących z nią znacznie się obniża, nikt bowiem nie chce się narażać na ciągłe niebezpieczeństwo pożaru, a przez to na utratę mienia, a nawet i życia. Powtóre, z takiej fabryki wydzielają się tak nieprzyjemne odory, iż w sąsiedztwie jej zdecyduje się mieszkać tylko ten kto musi. O otwieraniu okien dla wpuszczenia świeżego powietrza — nie ma mowy.

Nie jesteśmy przeciwni powstawaniu zakładów przemysłowych i owszem cieszymy się z ich powstawania, nie wolno jednak dla dogodności zamierzającego założyć zakład przemysłowy, gnębić jego sąsiadów.

Z jednej strony zakładamy straże pożarne, łożymy znaczne koszta na sprawienie rekwizytów pożarnych, z drugiej zaś — udzielamy konsensy na zakładanie tak niebezpiecznych i życiu i mieniu ludzkiemu zagrażających zakładów. Dla fabryki świec i mydła miejsce na osobności, w oddaleniu od domów mieszkalnych, a nie w centrum mieszkań ludzkich, co przecież i ustawa policyjno-ogniowa przepisuje — a może ona w Posadzie olchowskiej nie obowiązuje?

Nie wątpimy, że korespondencya nasza albo zreflektuje Zwierzchność gminną i nakłoni ją do cofnięcia wydanego pozwolenia, albo też pobudzi Wydział powiatowy do energicznego zbadania tej sprawy i zarządzenia co należy. Spodziewamy się bowiem, że Wydział powiatowy na pomijanie przepisów ustawy i lekceważenie przez Zwierzchność gminną mienia i życia mieszkańców obojętnie patrzeć nie będzie. *J.*

Zagórz, dnia 10. września 1905.

Szanowna Redakcyo!

Jak szanowna Redakcya wymiarkuje z tego, co poniżej chciałbym podać do publicznej wiadomości, nie jest ono samo w sobie czemś nadzwyczajnem, ale w naszych stosunkach galicyjskich zawsze to rzecz niezwykła, więc zasługująca na uwagę wszystkich, jeśli bodaj na krok naprzód posunąć się mamy, jak to mawiał nasz ś. p. dr. Józef Galant. Spodziewam się więc, że Szanowna Redakcya głosu mi nie odmówi i łaskawie wysłucha.

Jak wiadomo właścicielem większej posiadłości, czyli jak pan Stapiński mówi obszarnikiem jest tutaj pan Łobaczewski. Wszyscy ludzie mówią teraz o nim, że urodził się w czepku, tak mu szczęście w ręce lezie. Ale ja mówię, że pan Łobaczewski zasłużył sobie sprawiedliwie na to i Wszechmocny daje mu szczęście takie, żeby go tylko przy zdrowiu jeszcze długie lata utrzymał, bo to największe szczęście. Ale po prawdzie mówiąc to jeszcze nie całkiem jest największe, bo całkiem największem jest ono wtedy, gdy człowieka ludzie kochają. A pan Łobaczewski ma i to właśnie. Bo kiedy wszyscy obszarnicy żalili się na brak robotnika, to naszemu dobremu panu nigdy nie brakowała i wszystkiego z pola zebrał na czas i na pożytek. A stało się to, bo jak mówią jest to dobry pan i bogobojny i przystępny. Stróżów i pilnowaczów nie potrzebuje, bo sami włościanie sąsiadujący z nim pilnują, aby mu szkody nie czyniono w polu i w lesie. Nie prowadzi on wojny z chłopami o las i liście, jak inni panowie po sądach ludzi włóczą, ale wyznacza, co ma być podczyszczone, i nie broni ludowi przystępu do lasu. I oświaty chłopskiej nie boi się on jak inni panowie i chciałby, aby każdy chłop miał się dobrze i aby wiedział, że jest Polakiem. Ale o tem napiszę innym razem więcej, aż naszym chłopom z wsi sąsiednich naprawdę więcej rozjaśni się w głowie, bo mówią oni, że pan Łobaczewski nie wie co ma teraz robić z pieniądzmi i stawy kopie.

Nie dziwić się, że tak mówi lud, który żydom za byle co wysługi czyni, chaty swojej nie utrzymuje w czystości, buduje ją w pierwotny sposób jak i rolę uprawia i mały ma z niej pożytek, a pszczelnictwo, ogrodnictwo i sadownictwo albo całkiem zaniedbuje albo tak prowadzi, że dochodu i pożytku wielkiego nie ma. Pozna z tego każdy, że dopóki, księża, nauczyciele i wszyscy panowie nie podadzą sobie rąk i wspólnie nie będą oświecać ludu i przykładnem życiem mu przyświecać, to nie osiągniemy nigdy celu, do jakiego chce zaprowadzić Szanowna Redakcya swoich czytelników.

Z najwyższym szacunkiem
Pilny czytelnik Gazety San.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Kopiec Mickiewicza. Sprawa odnowienia i powiększenia kopca Mickiewicza znajduje się w tem stadyum, że jeśli jakie nieprzewidziane okoliczności nie staną na przeszkodzie, to już w najbliższym czasie, może już w najbliższym tygodniu, można będzie przystąpić do sypania kopca.

Rozpoczęcie dotyczących robót będzie prawdopodobnie ogłoszone afiszami.

Spodziewać się można, że wszyscy Sanoczanie, a zwłaszcza młodzież chętnie pospieszą na górę Mickiewicza, aby w miarę możności przyczynić się własnemi rękami do usypania kopca największemu narodowemu poecie, bo przecież nie powinno się na to pozwolić, aby obecny kopczyk rozsypał się do reszty.

Kopiec trwalszy, szerszy i wyższy będzie nietylko pomnikiem dla naszego wieszcza, ale nadto będzie wielką ozdobą miasta Sanoka, bo ze szczytu jego śliczny, wspaniały będzie widok na malowniczą okolicę.

Wystawa ogrodnicza, jak się dowiadujemy doskonale się zapowiada, a nie małą zachętą dla wystawców jest okoliczność, że nietylko wystawa nic ich kosztować nie będzie — ale mało chyba znajdzie się takich, którzyby z niej z próżnemi rękami wrócili... Prócz medali i dyplomów będą także liczne nagrody w gotówce — a prócz tego ule, przyrządy ogrodnicze, żardiniery i i bardzo wiele drzewek, zakłady bowiem ogrodnicze barona Brunickiego i Fregego z Krakowa, (które po za konkursem wezną udział w wystawie) ofiarowały swoje okazy na nagrody.

Jak słyszymy, spodziewane są także medale złote i srebrne Ministerstwa rolnictwa.

Niemałą atrakcyą będzie także nowość w Sanoku: targ na owoce, jarzyny, miód etc., na którym nasze gospodynie będą mogły tanio i dobrze zaopatrzyć na zimę swoje spiżarnie i piwnice.

Ostatniego dnia wystawy odbędzie się zabawa kwiatowa, po której — znaczna część wystawionych kwiatów, jarzyn i owoców przejdzie w ręce gości wystawowych.

Pamiątka wycieczki do Krakowa i Kalwaryi. W księgarni p. K. Pollaka nabywać można po 8 hal. za sztukę opis pielgrzymki do Krakowa i Kalwaryi Zebrzydowskiej wraz z ryciną uczestników pielgrzymki. Opis ten jest zawarty w Nr. 37. „Ojczyzny“, gdzie prócz barwnego opisu wycieczki znajdziemy różne wiadomości z kraju i ze świata. Takie same egzemplarze nabywać można także w handlu p. Dziewońskiego, w Kółku rolniczem, oraz w Towarzystwie handlowem

Fundusz zebrany na krzyż ku czci Wiśniowskiego i Kapuścińskiego w kwocie 104 kor. 50 gr. zostanie obrócony na założenie jednej lub dwu czytelń w okolicy Sanoka. Czytelnie te, które powstaną w bieżącym miesiącu, oddane zostaną w zarząd Tow. „Znicz“ w Sanoku pod pewnymi warunkami. Gdyby, Zarząd „Znicza“ na warunki zapewniające trwałość myśli uczczenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego przez młodzież narodową nie zgodził się, wtedy czytelnie te przejdą bez żadnych zastrzeżeń pod kierownictwo tut. Koła T. S. L. Szczegółowe sprawozdania z zakładających się czytelń i z wydatków złożymy w najbliższych numerach „Gazety Sanockiej“.

Za Komitet ku uczczeniu Wiśniewskiego i Kapuścińskiego:
Franciszek Rysz *M. Konieczny.*

Partya socyalno-demokratyczna zwołała na dziś po południu o godz. 3. zgromadzenie ludowe w Olchowcach w ogrodzie Puretza. Już swojego czasu pisaliśmy, co my myślimy o takiem zwołowaniu zgromadzeń robotniczych do karczmy. Ponieważ mimo tych uwag zgromadzenie znowu ma się tam odbyć, przeto łatwo się domyśleć, kto to całemu temu ruchowi przewodzi... Robotnicy nasi, a szczególnie ludzie zostający z nimi w styczności, a kraj ojczysty rzetelnie kochający, powinni się dobrze nad tem zastanowić i, jeżeli organizacyę za komiczną uznają, niechaj lekcomyślnie nie pozwalają oddawać przewodnictwa komukolwiek. Zebrania w karczmie przynoszą Wam tylko wstyd i hańbę, a nie sympatyę, która się Wam od całego społeczeństwa należy. Pamiętajcie przedewszystkiem, żeście Polakami.

Na dochód T. S. L. Na wieczorze pożegnalnym dla odjeżdżającego prof. Barańskiego zebrano w Kasynie tutejszem 22 kor. 45 hal. na cele T. S. L. Z puszki w Kasynie wyjęto 12 b. m. na ten sam cel kwotę 5 K.

42 h. Obie kwoty wręczono skarbnikowi Towarzystwa prof. Golczewskiemu.

W sprawie ochrony owoców. Jak w poprzednim numerze w sprawie pożarów, tak dzisiaj w sprawie ochrony owoców wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli a przedewszystkiem duchowieństwo i nauczycielstwo, aby pouczali o znaczeniu bogactwa narodowego i szanowaniu cudzej własności wogóle a owoców na drzewach w szczególności. Mamy tak mało i tego szanować nie umiemy, a może właśnie dlatego!...

Z Iwonicza donoszą nam: Piękny przykład, godny naśladowania, daje nam Emma hr. Załuska, właścicielka dóbr i zakładu kąpielowego w Iwoniczu, przyjmując protektorat nad nauką haftu, szycia i kroju, którą urządza tutaj znana powszechnie w całym świecie z dobroci swych maszyn firma Singera Co Tow. Akc. w Krakowie. Nauka ta rozpocznie się w dniu 26. września b. r., podczas której hr. Załuska sama z dziewczętami swej wioski do pracy zasiądzie.

Taki przykład wpłynie niewątpliwie korzystnie na podniesienie dobrobytu i przemysłu domowego w naszych miasteczkach i wioskach.

Jak nas informują, Galicya sprowadza za około 1½ miliona koron rocznie przeróżnych haftów z zagranicy. Jest tu zatem pole do działania, aby rozbudzić u nas w kraju zamiłowanie do tego domowego przemysłu, który naszej ludności nie mało przynieść może korzyści.

NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Tanio do nabycia prawie zupełnie nowa kanapa rozharem wypchana oraz bardzo dobrze utrzymany garnitur salonowy.

Wiadomość u p. kapitana Hirscha obok Gimnazyum.

Do sprzedania w bardzo dobrym stanie znajdujący się garnitur salonowy.

Wiadomość u p. kapitana Darnhofera przy ul. Rybackiej, l. 190 a.

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku. Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.**